

MEMORIAL  
General Marii Wittek



Stowiska cywilna  
Okr. Kraków

SZUREK Janina Zofia

1250/wsk

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — SZUREK Janina Łofia

1250/Wsk

**I. Materiały dokumentacyjne**

I/1 – relacja właściwa ✓

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

**II. Materiały uzupełniające relację** ✓

**III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):**

III/1 – dot. rodziny relatora ✓

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945)

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

**IV. Korespondencja**

**V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”]**

**VI. Fotografie**

# I /1 Relacja wstawiwa

- Schemat Relacji WSK, Seurek Janina Zofia, Warszawa 1994r., druk  
z skps. (org), k. 13.1-2



FUNDACJA  
 Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
 TORUŃ, ~~Piekary 49~~, tel. 271 86

W. Garbary 2

## SCHEMAT RELACJI WSK

o służbie wojennej kobiet, odbytej w latach 1939-1947,  
 zarówno w kraju jak i w wojsku polskim za granicą.

(Relację prosimy sporządzić w sposób opisowy, uwzględniając punkty schematu, ale nie rozdzielając opisu na poszczególne punkty. Najszerzej prosimy uwzględnić punkty V, VI i VII)

### I. DANE OSOBOWE

1. Nazwisko (także panięskie z datą zmiany), imiona. Szurek *Lolita*
2. Data i miejsce urodzenia (w przypadku wsi padać też powiat). 13.IV.1917 KRAKÓW
3. Imiona rodziców, nazwisko panięskie matki, dane o ich aktywności zawodowej i społecznej. Michał Szurek, Lolita z d. Metenseffy
4. Obecny adres składającej relację; nr tel. *ojciec nadleśniczy, zwolennik Nitosa*  
 00-443 Warszawa tel. 1945

### II. DANE SKUDOWISKOWE

1. Wykształcenie (nazwy szkół i lata ich ukończenia). *głównie, ss. Uwezułamek w Stanie =*
2. Krótki przebieg pracy zawodowej i działalności społecznej do czasu wybuchu wojny. *Stawowie*  
 SGGW w WARSZAWIE
3. Przynależność do PWK, PCK, ZHP lub innych organizacji pw. *nie*

### III. UDZIAŁ W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ 1939 r.

Przydział, funkcja, służba wojsk. lub udział w obronie cywilnej. Wpływ uczestnictwa w pw na udział w Kampanii. *6 września 39 r. przez Busmanię uwrócić*

### IV. KRÓTKI ŻYCIORYS "CYWILNY" OKRESU LAT 1939-1947

Miejsce zamieszkania, stosunki rodzinne, zarobkowanie, udział w samopomocy społecznej, w tajnym nauczaniu. *W załączeniu mojej art. w miesięczniku "I nad Popradu" - wrzesień 1994 r. j.t., "Inżynierskie dni Okupacji"*

### V. PRZEBIEG KONSPIR. SŁUŻBY ŻOŁNIERSKIEJ W LATACH 1939-1945

1. Wpływ uczestnictwa w pw na wejście do konspiracji. Data i okoliczności wstąpienia do organizacji konspiracyjnej. Jej nazwa. *jak wyżej*
2. Kto, gdzie i w jakich okolicznościach odbierał przysięgę? *nie było przysięgi*
3. Kolejne przydziały konspiracyjne - nazwa i kryptonimy komórki, nazwiska i pseudonimy przelożonych, nazwiska i pseudonimy innych członków komórki. Opis jej funkcjonowania, liczebność. *jak wyżej*
4. Przebieg osobistej służby, funkcje, wykonane zadania, odbyte przeszkolenia, udział w akcjach, adresy konsp., odznaczenia. *bez odznaczeń*
5. Aresztowania: - relatorki, jej rodziny, członków komórki. Data, miejsce, okoliczności. Śledztwo, więzienia, obozy. *jak w art. z 94 r.*
6. Dane o uczestnictwie w konsp. członków rodziny, przyjaciół. *W obozach koncentr. Szmagier i jego brat, kł. zmarł w Oświęcimiu*

VI. SZCZEGÓŁOWY PRZEBIEG DZIAŁALNOŚCI W ORG. POAKOWSKICH 45/47

Ujawnienie? Nazwa organizacji, okres i zakres działania, przeżożeni i uczestnicy.

Aresztowania, więzienia, inne represje. 14 dni w "Kotle" UB w mieszkaniu Kandy Bzewskiej - Żeligowskiej aresztowanej. Zmarła w 1996 r.

VII. PRZEBIEG I SŁUŻBY W FORMACJACH ZAGRANICZNYCH I LWP

Nazwa formacji, okres i miejsce służby, przydziały (ZSRR, Bliski Wschód, Wielka Brytania, Włochy, Niemcy). nie

VIII. KRÓTKI ŻYCIORYS POWOJENNY

Dalsze kształcenie się. Warunki rodzinne. Praca zawodowa i działalność społeczna.

Wpływ służby wojskowej na życie powojenne. Skupienie studiów w 1947 r. Praca w CRS "Samopomoc Chłopska" i w KRN, Rolnicza Działalność Społeczna. Dwa wychowanków obronie po studiach, pracujących.

DOKUMENTACJA

1. Dokumenty i fotografie dotyczące przedwojennego pw i Kampanii.
2. Dokumenty, pamiątki i fotografie z okresu okupacji i działalności konspiracyjnej - własne i członków konspiracji.
3. Dokumenty i fotografie z okresu konspiracji poAKowskiej.
4. Dokumenty i fotografie z czasów służby poza krajem.
5. Wykaz literatur, w której wzmiankuje się o służbie relatorki, o jej formacji wojskowej lub o jej komórce konspiracyjnej.

nie posiada

data

podpis

Karnawa 19 sierpnia 1997 r.

[Signature]

## II Materiały uzupełniające relację

- J. Szurek, Wspomnienia z lat wojny. Żywczyne dni okupacji,  
Znad Pogradu wresień 1994r., s. 8-9, k. 2 s. 1-2



**W**e wrześniu tego roku mija 55 rocznica wybuchu wojny. Czas zacie-  
ra tamte lata coraz bardziej. Powra-  
cają przywołane we wspomnieniach  
ludzi, uczestników zdarzeń z lat oku-  
pacji. Ten ciekawy materiał przeka-  
zała Redakcji p. Janina Szurek.  
Dziękujemy.

Dwa artykuły, które niedawno przeczytałam w miesięczniku „Znad Popradu”, poruszyły mnie głęboko i przywołały falę wspomnień z czasów okupacji hitlerowskiej, lat które spędziłam w Wierchomli.

Przybyłam tu z Warszawy w połowie listopada 1939 r. wraz ze starszym bratem Zdzisławem do domu moich rodziców Zofii i Michała Szurków. Rodzice nasi byli wtedy w Radomiu, u najstarszej córki, naszej siostry Gabrieli Urbanowskiej. Gospodarz, który opiekował się naszym domem po wyjeździe rodziców na początku wojny, poinformował nas, że we wrześniu i październiku nocowało w domu kilku mężczyzn podążających na Węgry. Matka dołączyła do nas przed Bożym Narodzeniem, ojciec zachorował i zmarł w marcu 1940 r.

Pierwsza zima wojenna była mroźna i śnieżna. Do źródła, z którego czerpaliliśmy wodę, z trudem można się było w śniegu dokopać. Dom nasz stoi na stoku wzgórza, w pobliżu stacji kolejowej, z daleka od wsi. Ojciec nadał mu nazwę „Gniazdo”. Najbliższymi sąsiadami byli państwo Wiktoria i Piotr Porębowie ze stacji PKP. Nieco dalej, na folwarku, należącym do probostwa w Muszynie, mieszkał na początku okupacji p. Górny, potem p.p. Antoni i Maria Czernicowie z czwórką dzieci.

Do małej kapliczki „na dworskim” przyjeżdżał początkowo na niedzielę ks. Skwirut z Żegiestowa; później objął funkcję proboszcza naszej małej społeczności polskiej rzymsko-katolickiej ks. Piotr Łabno i zamieszkał w połowie dworu. Pod koniec wojny proboszczem naszej parafii został ks. Mizer. Kapliczka, której fundatorem był mój ojciec inż. leśnik Michał Szurek, spłonęła w 1960 r.

Wieś Wierchomlę Wielką, Małą i okoliczne góry zamieszkiwali Łemkowie, wyznania greko-katolickiego. Polacy skupili się bliżej stacji PKP i świeżo wybudowanej szosy między Piwnicznej i Żegiestowem. Przed wojną nabył i zmodernizował stary dom na początku wsi pan Józef Gembka, kierownik szkoły w Wierchomli. Zamieszkiwał tam z żoną Ludwiką i teściową. Pamiętaliśmy jednak, że pierwotna budowla była w ruinie, stanowiąc ulubione miejsce kocich spotkań. Stąd już i do nowego, pięknego domu p. Gembki przylgnęła dawniej nadana przez nas nazwa „Koci Zamek”. Opodal mieszkali Wachowiakowie, Dereniowie, Potempowie. Innych nie pamiętam. Później, gdy zaczął funkcjonować kamieniołom ilość Polaków spotykających się przy kapliczce powiększyła się. Wspominam dziś tych, z którymi wiązała moją rodzinę dola i niedola wojny.

A musieliśmy nie tylko strzec się Niemców, ale i miejscowych nielicznych nacjonalistów ukraińskich. W mleczarni, we wsi, dokąd nosiłam mleko /obowiązkowe dostawy/ wisiał wielki afisz z portretem Hitlera i napisem: „Hytler Oswobody-

tel”. Nacjonaści ci jednak gorzko się zawiedli, bo pod koniec wojny znaleźli się w niemieckich więzieniach, a syn dawnego młynarza z folwarku Sydora kilkunastoletni Piotr, zginął w Oświęcimiu.

My Polacy trzymaliśmy się razem i pomagaliśmy sobie wzajemnie. P. Józef Gembka przywoził z Nowego Sącza, gdzie mieszkała jego matka i siostry działające w konspiracji, prasę podziemną i komunikaty z nasłuchów radiowych, które ja ukradkiem podrzucałam w pociągach. Gdy młodszą siostrę p. Gembki aresztowano, granatowi policjanci przyszli do „Kociego Zamku” po jej brata. P. Gembka ukrył się za drzwiami, ale wystawały buty. Ocalił go jego wierny kundel, mądry Bibek, który się na nie położył, zastaniając je długą sierścią. Policjant stanął w progu, stwierdził, że nikogo w pokoju nie ma i zostawił wezwanie do stawienia się na przesłuchanie. Nie było chwili do stracenia. P. Józef górą przeszedł do naszego domu. Wtajemniczając pp. Porębów w sytuację, kupiłam dla niego bilet do Olkusza i nocą nie widziany przez nikogo, wsiadł do pociągu. Ukrywał się do końca wojny. Po wyzwoleniu mieszkał w „Kocim Zamku”. Zmarł w 1990 r. Siostrze jego, Antoninie udało się w nowosądeckim więzieniu nawiązać kontakt z Jerzym Prackim, absolwentem Politechniki Warszawskiej, znanym mi osobiście z działalności w środowisku akademickim w Warszawie. Jurek był kurierem na Węgry. Został złapany przez Gestapo nie wiem w jakich okolicznościach. W więzieniu sądeckim zobaczył Tosię. Pokochali się od przelotnego spotkania i przechrzyli Niemców, zaręczając się medalikami przeciągniętymi na nitkach. Piękne serdeczne grypsy Jurka do Tosi, które niemal cudem zostały przemycone z więzienia do jej rodziny, niestety zostały spalone przed spodziewaną kolejną rewidzą w domu matki. Tosia Gembkówna torturowana na Gestapo /okaleczono ją, wykręcając stawy stóp/ nie wydała nikogo. Oboje z Jurkiem zginęli w Oświęcimiu.

Po udanej ucieczce p. Gembki, żonę i teściową wysiedlono, a „Koci Zamek” zamieniono na placówkę „Grenzschutzu”. PP. Porębowie byli ostro przesłuchiwanymi - ale zgodnie z prawdą - uparcie oświadczyli, że p. Gembka biletu nie sprzedawali i w ogóle tego dnia go nie widzieli. Z racji swojej funkcji na kolei /p. Piotr był droźnikiem, a żona jego zastępcą/ pp. Porębowie byli kilkakrotnie „pod obstrzałem” Gestapo. Najtrudniejsze chwile przeżyła p. Wiktoria, gdy pewien konduktor rzucił na nią fałszywe oskarżenie, że w czasie pełnienia służby na stacji, przyjęła od niego teczkę z ważnymi dokumentami kolejowymi i mapami. Dokumenty te zaginęły. W końcu wyjaśniło się, że nie jest w tą aferę zamieszana. Trzeba jednak było mieć wiele hartu, żeby przytomnie bronić się w czasie przesłuchań, pełnych podchwytliwych pytań, gróźb i zastrasznień. A był to czas, gdy prócz odpowiedzialnej pracy przeżywała wiele trosk domowych opiekując się poważnie chorym starszym synem. P. Wiktoria do tej pory ze szczegółami pamięta ten pełen stresów okres życia rodziny.

## WSPOMNIENIA Z LAT WOJNY

# ZWYCZAJNE

Matka nasza często chorowała lub przebywała u najstarszej córki w Radomiu. Brat mój Zdzisław, magister prawa, ciężko pracował w naszym małym gospodarstwie rolnym, w czym mu pomagałam jak mogłam. Pamiętam jak ciężka, ale i śmieszna była orka krowami, bo przecież o koniu nie było co marzyć. A ileż potu rosilo nam czoła przy kręceniu żaren, które teraz stanowią ekspozat w muzeum w Piwnicznej. Ja zajmowałam się domem, przez pewien czas uczyłam dzieci pp. Porębów; Zenka i Zosię - polskiego i historii, bo we wsi szkoła była ukraińska, oraz opiekowałam się chorowitą wtedy siostrzenicą, gdy u nas przebywała. Ale najważniejszą była funkcja zaopatrzeniowca, którą pełniłam, dźwigając ze sklepu p. Durlakowej z Piwnicznej ciężkie plecaki, najczęściej tam i z powrotem piechotą. Pociągi z wojennymi transportami szły jeden za drugim i korzystanie z PKP było mocno utrudnione. Oczywiście, żadnych autobusów wtedy nie było. Zdarzało mi się chodzić piechotą aż do Nowego Sącza, by sprzedać na targu jakieś swoje rzeczy i dostarczyć pieniądze oraz prowiant na paczki do Oświęcimia, wysyłane dla Romka Zwoniczka przez jego matkę, o czym szerzej piszę w innym miejscu.

Pamiętam jak przed Bożym Narodzeniem w 1943 r. w trzaskający mróz /wtedy jeszcze bywały prawdziwe zimy!/ pędziłam na kontyngent starą krowę do Starego Sącza, przy pomocy Łemka, od którego ją kupiliśmy. Ile za tę krowę dostaliśmy - nie przypominam sobie, ale w „ramach” tej zapłaty przytargałam do domu także 8 l wódki. Święta zatem były pod znakiem toastów: „Za zwycięstwo!” i „Na pohybel Niemcom!”.

Przez nasz dom przewinęło się wiele ludzi, którzy w „Gnieździe” szukali schronienia. Docierali kolejnymi grupami. Na początku wojny były to starsze siostry matki ze Stanisławowa i kuzynki z Delatyna. Potem ukrywający się por. saper Roman Zwoniczek z matką. Za pośrednictwem mego kolegi z Warszawy Eugeniusza Chojnackiego, udało się dostarczyć mu lewą kenkartę na nazwisko Jana Kowalskiego i mógł już wyjechać do Nowego Sącza. Po pewnym czasie jednak z łapanki dostał się do Oświęcimia, ale nie rozpoznany. Przeżył wojnę.

Pewnego dnia zjawili się u nas dwoje Żydów, chyba było to latem 1942 r. Pochodzili ze Lwowa, a przyjechali z Warszawy, przystani do nas przez siostrę naszej matki. Nie wiedzieli jak do „Gniazda” trafić, więc ze stacji podprowadziła ich Kazia, córka pp. Porębów, a droga prowadziła koło nowego bunkra „Grenzschutzu”. Pozostali do wyzwolenia.

W 1944 r. przybyła do nas nasza cioteczna siostra Jadwiga Kalińska z mężem i rodzicami. Wkrótce urodziła syna, Witolda, obecnie często przebywającego w Wierchomli. Cała rodzina musiała opuścić okolice Lwowa w obawie przed rze-

1.0  
17.0

# ONI OKUPACJI

ziami dokonywanymi w tych stronach na Polakach przez szowinistów ukraińskich.

Dom był zawsze pełen ludzi starszych, chorych i ukrywających się. Z przerwami przebywały też u nas dzieci siostry, Gabrieli Urbanowskiej z Radomia. „Na chodzie” prócz brata i mnie była tylko jeszcze dzielna ciocia Kazimiera Zarembina z Tatarowa.

Brata władze gminne uznały za „chliboroba” /rolnika/ i zostawiły go w spokoju. Ale mieszkaliśmy na samej granicy ze Słowacją, toteż żyliśmy stale pod groźbą przymusowego wysiedlenia. Brat i ja przeżyliśmy dramatyczny moment, gdy zażądano od nas w Piwnicznej zapisania się na listę „sztamdojczów” co znaczy „z pnia niemieckiego”. Przyczyną był fakt, że nasza matka pochodziła z rodziny węgierskiej Mecenseffy'ch, których część swego czasu się spolszczyła a część zniemczyła. Dwu stryjecznych braci matki było w czasie pierwszej wojny światowej wysokimi oficerami armii austriackiej. Zagrożono nam więc, że jeśli nie podpiszemy deklaracji, możemy zostać wysiedle-

ni, gdyż na granicy nie może mieszkać element niepewny. Gdy odmówiliśmy, dano nam jeszcze 2-3 godziny „do namysłu”. Odmówiliśmy ponownie, a wtedy u-

rzędnik /nie wiem kto to był/ zaśmiał się i powiedział: „Macie rację, jak wisieć to za obie nogi”. Trudno sobie wyobrazić z jakim lękiem wracaliśmy do domu, nie będąc pewnymi, czy jeszcze kogo zastaniemy. Uspokoili nas dzieci siostry, Janek i Zosia, stojące na czatach. W czasie naszej nieobecności ukrywający się domownicy siedzieli „na walizkach”, ażeby uciec do lasu na pierwszy niepokojący sygnał. Na szczęście władza groźby nie realizowała.

Niezapomnianym przeżyciem był dla nas napad partyzantów na placówkę Grenzschtzu w „Kocim Zamku” na początku października 1943 r. Opis tego zdarzenia znalazłam po latach w książce Alfonsa Filara p.t. „U podnóża Tat” /str. 78/. Wtedy oczywiście nie mieliśmy pojęcia, że tego świetnie udanego wyczynu dokonało zgrupowanie AK „Wilki”, którego dowódcą w tym czasie był ppor. Jan Stachura ps. „Adam”. Plan działania opracowano z udziałem sławnego „Tatara”, a aktywnym partyzantem w tej akcji był Jan Polański ps. „Lis”, z Łomnicy, bliski krewny naszych dobrych przyjaciół Stąbnych i Lisowskich. Wczesnym rankiem tego dnia szłam jak zawsze z obowiązkową dostawą mleka do mleczarni, mieszczącej się w pobliżu placówki. Nagle usłyszałam strzały i zobaczyłam biegnących stamtąd ludzi, wołających, że partyzanci napadli na placówkę. Serce zabiło mi mocno. Nareszcie coś się dzieje! Naturalnie nie w głowie mi była ucieczka. Pobiegłam czym prędzej zobaczyć partyzantów na własne oczy, rozlewając po drodze mleko. Niestety było już po spektaklu. Ale do końca życia nie zapomnę widoku

ostrożnie wysuwających się z krzaków dwu Niemców w kałesonach, niepewnie wracających do placówki. Dotąd znano ich jako okupantów, butnych, uzbrojonych, panów sytuacji - a tu oto upokorzeni, boso, w bieliznie, pokonani... Widać ich było jak na dłoni, bo „Koci Zamek” stoi na zboczu, a drzewa, które go teraz zasłaniają, były wtedy małymi drzewkami. Opowiadała mi później p. Wiktoria, że sam komendant placówki w kałesonach i boso lasem przybiegł do ich mieszkania na stacji i schronił się pod łóżkiem. Szczęśliwie dla wsi partyzanci nikogo nie zabili, ograniczając akcję do zabrania broni, amunicji, butów i konserw. Niemniej Gestapo przeprowadziło ostre śledztwo. Skierowali się również i do naszego „Gniazda”. Jednak Niemcy, których rodziny zajmowały w tym czasie 2 pokoje na parterze, zagwarantowali za nas i przekonali komisję śledczą, że w domu przebywają jedynie osoby starsze, chore i dzieci, nikt się nie ukrywa, a brat jest chory na łuszczycę i nie ma podstawy, żeby go podejrzewać o współpracę z partyzantami. W czasie tych pertraktacji dwoje Żydów i ja siedzieliśmy ukryci w zakamarku pod dachem, oddzieleni od wejścia sporą warstwą siana.

W lipcowym numerze „Znad Popradu” na str. 7. jest przytoczona notatka z czasopisma „Polska - Izrael” nr 1/3/94, w której błędnie podano, że - między innymi - przechowywano w czasie okupacji Żydów: „u Urbanowskich na Wierchomli”. Otóż prawda jest taka, że na udzielenie azylu rodzinie Mundom zdecydowała się nasza matka Zofia Szurkowa, właścicielka „Gniazda”. Najstarsza jej córka, Gabriela Urbanowska, mieszkała wtedy w Radomiu, gdzie uczestniczyła w działalności konspiracyjnej, a mąż jej, adwokat Witold Urbanowski był więźniem obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Jadwiga i Roman Mundowie mieszkali po wojnie na Ziemiach Odzyskanych. Ich brat był wysokim oficerem Wojska Polskiego.

W jesieni 1944 r. dwukrotnie w pobliżu naszego domu miała miejsce skuteczna działalność dywersyjna partyzantów polskich współpracujących z partyzantką radziecką. Pierwsza 22 października, druga 11 listopada. Wspomina o tym A. Filar w książce pt. „U podnóża Tat” /str. 142/. Przypominam sobie, że gdy dowiedzieliśmy się, iż ofiarami wysadzenia pociągu nad stawem Wierchomla byli konwojenci węgierscy było nam ich żal. Wspólną ich mogiłę obłożoną kamieniami z białym krzyżem widać z okien pociągu. Najbliżej mieszkający obecnie pp. Lisowscy dbają o nią. Widok jej przypomina jak powikłane i okrutne są realia wojny. Opisał ten epizod naoczny świadek p. Ryszard Płocki w grudniowym numerze z 1993 r. „Znad Popradu”. Z rozbitej cysterny wypływała ropa, którą wiadrami zanosili do domów okoliczni mieszkańcy. Nam starczyła do oświetlenia domu do końca wojny.

Drugie wysadzenie pociągu nastąpiło w dniu święta narodowego, rocznicy odzyskania niepodległości 1918 r. Miało miejsce blisko stacji Wier-

chomla od strony Żubrzyka. Mały Zenek Poręba kręcił się blisko toru. Nagle zatrzymał go strażnik, Ślżak, nazwiskiem Rosa, który kiedyś opowiedział Porębom, że podczas gdy on jest w mundurze niemieckim, jego syn przeszedł kampanię wrześniową jako żołnierz polski. Rosa przywołał Zenka, kazał mu prędko biec do domu, bo pewnie zaraz stanie się coś groźnego i żeby przykazał rodzicom, by nikt nie wychodził z domu. Wkrótce nastąpił wybuch. Ofiar nie było. PP. Porębowie poddani zostali znowu w śledztwie dotkliwym przesłuchaniom. Szczególnie przykre były dochodzenia prowadzone przez „Siczowników”, prawdopodobnie z Krynicy.

W ostatnim okresie wojny mostów pilnowała grupa 10 Własowców, zakwaterowanych w tych 2 pokojach parterowych naszego domu. Byli to młodzi chłopcy, Ukraińcy i Tatarzy. Wybudowali „banię” i śpiewali ukraińskie i rosyjskie piosenki. Opowiadali, że przystali na mundur niemiecki, gdy w obozie jenieckim z głodu byli w stanie już tylko się człogać. 18-letni Tatar przychodził do naszej kuchni, modlił się na kłęczkach i bił pokłony. Tłumaczył mi po rosyjsku, jaki piękny jest Koran. Trzech Własowców zatrulo się denaturatem. Jeden z nich - Ukrainiec, a może Polak z Ukrainy - umarł na moich rękach, wołając: „mama, mama”.

O wybuchu powstania w Warszawie dowiedziałam się, gdy wraz z młodzieżą pp. Czerniców, Zenkiem Porębą i innymi tłukłam kamienie w kamieniołomie. Dzięki sołtysowi, bardzo dla nas życzliwemu p. Stefanowi Miejskiemu, odmlodżono mnie w dokumentach o 10 lat i uniknęłam wywózki do Niemiec na roboty, a potem kopania okopów na Słowacji. Tłukłam więc kamienie przy kapliczce pod lipami. W kamieniołomie pracował także mąż mojej ciotecznej siostry Henryk Kaliński, uczestnik wrześniowej kampanii 1939 r., a kierownikiem robót był ukrywający się pod nazwiskiem Dzidek oficer zawodowy, Zdzisław Szymanis. Wiadomość o powstaniu przejęła nas patriotycznym wzruszeniem. Przyniósł ją Jurek Wolszczan, kuzyn pp. Czerniców, pewnie z „podziemnego” radia ks. Mizery, który je odziedziczył po ks. Łabnie. Pamiętam, jak byliśmy wstrząśnięci. Od tego dnia zaczęliśmy tłuc do wotru cicho śpiewając patriotyczne i wojskowe pieśni oraz wsłuchując się w coraz bliższy huk dział.

W styczniu 1945 r. ze zdumieniem wprost obserwowaliśmy jak Niemcy systematycznie i - powiedziałaabym - sumiennie wysadzają tory. W godzinę potem zniknęły nam z oczu, zobaczyliśmy pierwszego radzieckiego żołnierza.

Takie oto były lata okupacji niemieckiej na cichej wsi Wierchomla, przeżywane przez grupę Polaków. Piszę te wspomnienia, żeby po latach uczcić pamięć tych, którzy już nie żyją: mojej matki Zofii Szurkowej, brata Zdzisława, pana Józefa Gembkę, pana Piotra Porębę, rodzinę Czerniców, ks. Łabnę, ks. Mizery i innych.

Wspomnienia te dedykuję jedynej żyjącej osobie z tej grupy Wierchomlan, już słabo widzącej, ale dobrze pamiętającej tamte lata 87-letniej Pani Wiktorii Porębowej, przyjaciółce mojej rodziny.

Janina Szurek

Wierchomla 19 sierpnia 1994r.



1250



00 443

ul.

Służba cywilna  
Okr. Kraków

SZUREK Janina *Zofia*

1250/WSK  
9

SZUREK JANINA *Lofia*



**SZUREK JANINA** *Zofia*

